

## Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH



### U CZECHÓW... ŁADNIE

Jiří Trávniček: *Czeska republika czytelnicza. Generacje, fenomeny, życiorysy*. Wstęp, tłumaczenie i opracowanie Grzegorz Nieć. Kraków: Wydaw. Księgarnia Akademicka 2022, 366 s., ISBN 978-83-8138-824-5.

Trávniček urodził się w 1960 r. Studiował bohemistykę oraz historię na uniwersytecie w Brnie, a potem w School of Slavonic Studies w Londynie. Obecnie prof. dr hab.; pracuje w Instytucie Literatury Czeskiej Akademii Nauk w Brnie.

Opracował dwie antologie polskiej teorii oraz socjologii literatury. Przygotował też wielką panoramę czytelnictwa czeskiego, zjawiska w skali europejskiej niezwykle. Ponieważ nasi czescy sąsiedzi praktykę pisania dla użytku publicznego oraz powszechnego czytania rozwinęli znacznie wcześniej niż my.

Naukowy dorobek Trávnička jest już wielotomowy – z licznymi odniesieniami do piśmiennictwa oraz czytelnictwa polskiego. Z kolei dużo o piśmiennictwie i czytelnictwie czeskim, napisał związany z Uniwersyteciem KEN w Krakowie oraz Akademią Nauk Stosowanych w Nowym Targu, prof. dr hab. Grzegorz Nieć. Jego niedawna publikacja – (*Książka, naród, religia. Dzieje książki czeskiej do czasów odrodzenia narodowego*, Kraków, Księgarnia Akademicka 2022) – była czymś na kształt przełomowej prze-

rwy w wieloletnim wyciszeniu polskich opinii przedmiotowych. Niby te Czechy to sąsiad, ale nasza wiedza o nich oraz orientacja na temat tego, co tam się dzieje, nie zawsze wygląda na sąsiedzką.

Tę swoistą lukę orientacyjną wypełniła produktywnie wstępna opinia translatorska Niecia, inaugurująca sygnalizowaną tu książkę Trávníčka. Obaj – Trávníček i Nieć – zgodnie uważają, że z czytania wynikają emocje, ponieważ czytanie w niemałym stopniu przylega do biografii czytelników. I to jest opinia sumaryczna.

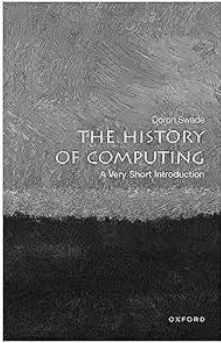
Istnieją na to stosowne dowody, bieżące oraz historyczne i prehistoryczne. Ale to nie znaczy, że całe piśmiennictwo oraz czytelnictwo można podporządkować jednolitym, a choćby nawet podobnym, regułom. W każdym razie w Czechach to wszystko zaczęło się wcześniej niż u nas, ponieważ to Państwo Wielkomorawskie (ok. 820-906) stworzyło podwaliny pod czeską tożsamość narodową, z piśmiennictwem włącznie, a uniwersytet w Pradze założono w 1348 r., jakkolwiek z dużym udziałem języka niemieckiego. Dopiero jednak z końcem XVIII w. dokonało się pełne narodowe odrodzenie i przełamano dominację języka niemieckiego. A potem pojawił się Hašek i wylansował światowy kult idiotyzmów.

O żartach przyszło jednak zapomnieć wkrótce. Okupacja była tam nie lżejsza niż u nas, a reżim komunistyczny – równie ostry. Chwilową odwilż przerwała interwencja wojsk Układu Warszawskiego. Funkcjonował wtedy drugi obieg literatury, w skali dość rozległej. Pełna transformacja nastąpiła w 1989 r., a potem miało miejsce jeszcze jedno ważne zdarzenie: dokonał się rozpad Czechosłowacji.

Trávníček uważa, że na czytaniu cieniem kładzie się jego pozorna wtórność. Czytelnik bywa wewnątrztekstowy, popularny lub profesjonalny albo nieprofesjonalny. Na potrzeby tej książki przeankietowano 138 osób w różnym wieku, z różnych regionów Czech i różnice się potwierdziły. Głównie pokoleniowe, jakkolwiek pamięć niekiedy respondentów zawodziła. Przyjęto bowiem powiązanie obecnych opinii oraz postaw czytelniczych z minionymi dominacjami określonych mass mediów, które w przeszłości miały wpływ na sposób myślenia publiczności.

Inaczej do książek i do czytania odnosi się pokolenie radiowe, inaczej – telewizyjne, a jeszcze inaczej komputerowe, a teraz są zróżnicowania internetowe. Według wieku są to kategorie lat: powyżej 65, 45/64, 25/44, 15/24. Na tym nie koniec uwarunkowanych odmienności, są bowiem jeszcze zróżnicowania środowiskowe. Społeczność wiejska ze znacznie większym dystansem odnosiła się (i odnosi?) do piśmiennictwa niż mieszkańcy miast. Ci bowiem są na ogół lepiej wykształceni i szerzej otwarci na nowe koncepcje egzystencjalne. To efekt lepszego poziomu edukacji, ale też innej atmosfery kulturalnej. Czołówka czeskiej prozy ma korzenie najświeższe właśnie głównie miejskie. To zresztą również elita prozy europejskiej – Bohumil Hrabal, Milan Kundera i Josef Škvorecký;

bez nich jakość europejskiego piśmiennictwa literackiego byłaby radykalnie gorsza.



## CYFROWE PRZEKSZTAŁCENIA

Doron Swade: *The History of Computing. A Very Short Introduction*. Oxford, 2022 Oxford University Press, 139 s., ISBN 978-0-19-883175-4.

Moje wrażenia zapamiętane z dzieciństwa są takie, że w biurach oraz w urzędach obowiązywało pisanie ręczne, a w wyjątkowych okolicznościach okupant tolerował maszyny do pisania. To był całkowicie inny świat, który dzisiaj nawet trudno sobie wyobrazić. Ręcznie zapisywane katalogi dopełniały jeszcze panoramę biblioteczną.

Dzisiaj gdziekolwiek spojrzeć stoją i funkcjonują komputery. Częściowo wzajemnie powiązane, ale nie jest to warunek konieczny. Wystarczy że jakaś łączność jest, a w sieci to nie takie trudne. Razem – wszystkie lub niektóre – przekazują albo odbierają treści. I tak tworzy się gigantyczny węzeł informacyjny, w którym prawie wszyscy utknęliśmy bez reszty.

Liczenie automatyczne zaczął fragmentarycznie Charles Babbage; skonstruował pierwsze takie urządzenie w 1821 r. Jego koncepcję kontynuowała współpracownica Ada Lovelace (córka Lorda Byrona), ale umarła w 1852 r. i na dłuższy czas zabrakło kreatywnych kontynuatorów. Dopiero z czasem proces tworzenia urządzeń i całego internetu nabrał stosownego impetu.

Lista późniejszych uczestników budowania maszynierii komputerowej jest bogata i złożona. Nie układa się bezkolizyjnie, ale – w skali międzynarodowej – prezentuje się produktywnie. Przedstawił ją w bogatym ujęciu historycznym i z dodatkiem długiego ciągu nazwisk, prof. Doron Swade, inżynier, historyk, kurator muzeum historii komputerów w Kalifornii oraz w londyńskim muzeum nauki. Z tej panoramy widać w każdym razie, że mimo swarów i przeciwności (w grę wchodziły i wchodzi gigantyczne pieniądze) świat potrafi funkcjonować produktywnie. Od indywidualnych pierwocin konstrukcyjnych, instalowanych nierzadko w garażach, udało się dojść do skomplikowanego i powszechnego internetu, który z organizatorów tej sieci uczynił najbogatszych ludzi na świecie. Tacy są twórcy i szefowie firmy Intel – Gordon E. Moore, Robert Noyce oraz Andrew Grove. To głównie za ich sprawą internet jest jaki jest i rozwija się nadal. Przyzwyczajenie do jego obecnej postaci nie byłoby zatem krokiem rozsądnym.

Bowiem i w przeszłości kolejne etapy rozwoju były tylko epizodami przejściowymi. Były więc najpierw arytmometry, potem suwaki algorytmiczne i kalkulatory kieszonkowe – z wprowadzeniem liczenia automatycznego oraz kart perforowanych. Z czasem pojawił się angielski program Colossus oraz amerykański ABC.

Dalsza stosowalność była już wysoce urozmaicona – nakierowana na cele naukowe, obronne (SAGE i SABRE) oraz handlowo-biznesowe: do rezerwacji biletów samolotowych, a nawet do systemu handlowego firmy LYONS. W obiegu pojawiły się karty kredytowe, znakomicie usprawniając płatności – oraz tranzystory. Na światowy rynek wdarły się jeszcze firmy japońskie. Ale Apple I i Apple II utrzymały prymat.

Opisując dzieje rozwoju urządzeń komputerowych oraz internetu, Swade przywołał mnóstwo nazwisk, głównie angielskich i amerykańskich, za sprawą osobistej perspektywy, znajomości języka i rzeczywistego wkładu w stan wiedzy. Na końcowej opinii zaważyły również okoliczności geopolityczne, więc miniona wojna – ta rzeczywista – oraz tzw. zimna, to bowiem co autor napisał o dokonaniach sowieckich, niekoniecznie odpowiada prawdzie.

Główny ciąg nazwisk – zwłaszcza angielskich i amerykańskich – jest taki jak poniżej. Z tym, że przydałyby się jeszcze daty (które dopisałem), bo chociaż nie brakuje tam noblistów, nie wszyscy są powszechnie znani.

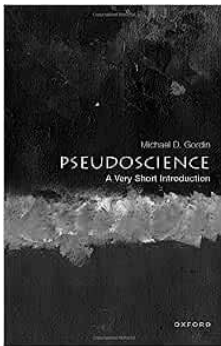
Gdzieś na początku tej listy powinni mieścić się Robert Hooke (1635-1703) i John Napier (1550-1617), ale za rzeczywistych inauguratorów uznaje się Charles'a Babbage'a (1791-1871) i jego przyjaciółkę Adę Lovelace (1815-1852). Potem brało udział wiele osób: Frank Steven Baldwin (1838-1925), Alan Turing (1912-1954), Jay Forrester (1918-2016), Jack St. Clair Kilby (1923-2005), Thomas J. Watson (1928), Kenneth Olsen (1926-2011), Gordon Moore (1929-2023), Steve Wozniak (1950), Paul Gardner Allen (1953-2018), Steve Jobs (1955-2011) oraz Bill Gates (1955).

Z innych nacji Swade przypomina zwłaszcza ekspertów niemieckich sprzed stuleci. To Wilhelm Schickard (1592-1635), Johannes Keppler (1571-1630), Gottfried Leibniz (1646-1716) oraz Johannes Muller (1801-1858). Listę uzupełniają Francuzi Blaise Pascal (1623-1662) – działalność naukową rozpoczął w wieku 19 lat – oraz Thomas de Colmar (1785-1870), a także Szwajcar Jakob Bernoulli (1655-1705) i Amerykanin pochodzenia węgierskiego John von Neumann (1903-1957).

Nie mam natomiast zaufania do autorskiego spisu ekspertów (?) sowieckich z Nowosybirsk. Jacyś musieli tam być, ponieważ internet w Rosji – i w dawnych tamtejszych republikach – istnieje, ale to na pewno nie są ci, których Swade wymienia, bo wykształcenie tych osób (sprawdziłem) nie wystarczyłoby do nauczania w szkole podstawowej. Ówczesne zacieranie a obecne dociekanie prawdy przerasta wszelkie wyobrażenie i to po obu stronach – żeby przypomnieć wyrok śmierci na małżeństwie Rosen-

bergów – nic zatem dziwnego, że pogubił się w tym serwisie półprawd amerykański ekspert od internetu.

Nie mam kompletnej pewności, ale odnoszę wrażenie, że z grona rosyjskich internetowców do zauważenia są zwłaszcza Borys Babajan, ur. w 1933 r. twórca programu Elbrus, oraz Jewgenij Kasperski (ur. 1965), oskarżany zresztą, że jego antywirusowy program Kaspersky – nie mam kompetencji, żeby oceniać czy słusznie, czy nie – jest materiałem szpiegowskim, opracowanym przez KGB. Natomiast nawet on nie zaprzecza, że zbił na nim fortunę. I jeszcze Andriej Kołmogorow (ur. 1987).



## PSEUDONAUKA

Michael D. Gordin: *Pseudoscience. A Very Short Introduction*. Oxford 2023, Oxford University Press, 124 s., ISBN 978-0-19-094442-1.

We wszystkich dziedzinach życia osiągamy efekty imponujące oraz sukcesy, ale także – z drugiej strony – równie liczne są rezultaty fałszywe, a nawet żenujące. Czasem dzieje się tak poza granicami autorskiej świadomości, ale bywa też z pełnym rozeznaniem nieprawdy. Od tej hybrydalności poznania nie jest wolna również nauka, co dla bibliotek ma szczególne znaczenie, bo tam gromadzi się naukowa dokumentacja i konieczne jest odróżnianie nauki od pseudonauki. Odróżnianie, a nie – eliminacja z góry tego, co uchodzi bądź uchodziło za nieprawdziwe. W końcu przez wiele epok za naukowe uznawano przesłanki kreacyjne; ewolucja ma krótki życiorys, więc trudno ją całkowicie przekreślić, bądź wyłącznie na niej oprzeć egzystencję nauki oraz naukowych dyskusji. Materia rzeczy jest o wiele bardziej skomplikowana. Zwłaszcza, że podlegała i nadal podlega komplikacjom (czytaj: fałszerstwom) intencjonalnym.

W Polsce plagiatów naukowych bywało dużo, zresztą wcale nie jest mniej świeżych i to one radykalnie obniżają jakość tego, co nazywamy nauką. W kwartalniku „Forum Akademickie” pisuje o tym Marek Wroński, ale na kradzieże treści naukowych nie wpływa to destrukcyjnie; jest jak jest. Praktyki szczególnie odrażające są zaś takie, że profesorowie i doktorzy habilitowani kradną pomysły promowanych przez siebie studentów i doktorantów, bez żadnych konsekwencji. Nie zauważyłem, żeby z jakiegokolwiek biblioteki, albo z sieci, pusuowano publikacje szczególnie zasłużonych plagiatorów.

Odwrotnie: niektórzy – tyle, że spoza Polski, jak Ludwik Pasteur – weszli nawet do panteonu światowej nauki. Poruszony skalą i natężeniem tego złodziejstwa, profesor Michael D. Gordin z uniwersytetu w Princeton, dokonał przeglądu różnych teorii z przeszłości oraz koncepcji przystających do hasła pseudonauki.

Gordin to historyk, znawca fizyki, a równolegle – co charakterystyczne – najnowszych dziejów Rosji. To powiązanie zainteresowań ma swoje konsekwencje, ponieważ w ZSRR uważano, że to tam funkcjonuje awangarda współczesnej nauki, szczególnie agrochemicznej. I pod ten pogląd należało podlepić świeże koncepcje naukoznawcze.

Jeżeli ktoś myśli, że to przeszłość bardzo odległa i z innej rzeczywistości, to jest w głębokim błędzie. Codziennosc ujawnia kolejne plagiaty naukowe, także u nas – żeby wymienić co świeższe, np.: dr hab. Jerzy Gwizdała, b. profesor i b. rektor Uniwersytetu Gdańskiego, dr hab. Bogdan Ślusarz (prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego), dr hab. inż. Leszek Karczewski (prof. Politechniki Opolskiej), ks. dr Stanisław Tymosz (KUL) i niestety wielu innych. Wprowadzone mechanizmy zapobiegawcze są mało skuteczne, albo nie działają wcale. Dlatego liczba plagiatorów nie zmniejsza się, lecz rośnie.

Pytanie: jak odróżnić naukę od pseudonauki. Kryteria oddzielania pierwszy wyłuszczył Karl Popper, zwracając uwagę na trudności demarkacyjne, ponieważ linie przedziału nie przebiegają klarownie i nie są trwałe. Nauki fałszywe biorą się nie tylko z kradzieży wartości intelektualnych – to jest plagiatorstwo – ale także z rozmaitych błędów nieświadomych.

Gordin powtórzył główne przesłanki, dla których ta demarkacja jest tak trudna i nieklarowna; brak jej kryteriów sztywnych i trwałych. Wiele koncepcji nie jest przesądzonych, ale też nie można ich z góry odrzucać. Autor przywołał wypowiedzi Hipokratesa o epilepsji z V w. p.n.e. oraz stosunkowo niedawne Karla Poppera (1902-1994) *Logic of Scientific Discovery*, na temat realizmu krytycznego, falsyfikowalności i jeszcze potwierdzeń nauki w faktach. Podobne opinie formułowali David Hume (1711-1776), Sigmund Freud (1856-1939) twórca psychoanalizy, Alfred Adler (1870-1937) koncepcjonista psychologii indywidualnej, oraz Ernst Mach (1838-1916) fizyk.

W USA jeszcze w 1925 r. skazano nauczyciela na 100 dolarów grzywny za lansowanie darwinizmu. Śladem Poppera podążył kanadyjski uczyony Michael Ruse (ur. 1940), przeciwnik kreacjonizmu, a okoniem stanął Larry Landau (1941-2022), więc nie tak dawno temu. W amerykańskim nauczaniu szkolnym rozdzielono nauczanie kreacjonistyczne od ewolucjonistycznego – wyjąwszy szkoły prywatne.

Jedne koncepcje są bardziej unaukowione a inne mniej, nie warto szukać demarkacji powszechnej. Bywały doktryny fałszywe, ale powszechne,

jak choćby mesmeryzm – pogląd z XVIII w., że można leczyć na dystans, przez wprowadzenie w stan hipnozy. Najpierw wierzyła w to cała Francja, a potem całe Niemcy.

Ale trwałości poglądów nie było i nie ma; skrajne opinie z czasem tracą wartość. W 1930 r. uznano, że Pluton to planeta, ale w 2006 r. – że to planeta karłowata. Bo nauka nie jest statyczna. Razem współtworzy nauki szczątkowe.

Wielu uważa astrologię za szczyt pseudonauki. Była i jest powszechna – tak sądzono w Europie do XVII w. Tworzono mapy życiorysowe genetyki według dat urodzenia. Podstawa genetyczna kosmologia z XVIII stulecia. Była też astrologia naturalna.

Z końcem XVIII stulecia te nauki upadły, chociaż jeszcze pojawiają się śladowo w potocznym obiegu. Były też próby ożywienia staroci oraz kontynuacji alchemii aż do XIX stulecia

Mnogość oszustw przerastała wyobrażenie. Ogłoszono, że udało się stworzenie złota, jednak później zgłoszenie wycofano. Stosunkowo rozlegle używano pojęcia *chymistry*. Z czasem liczbę oszustw redukował druk: uczeni wymieniali się opiniami. W XIX w. nastął koniec alchemii.

Jakkolwiek nie w pełni. Bywały i są doktryny, podbudowane politycznie. Stalinizm i nazizm – to skrajne przykłady; w skali całych krajów. W 1935 r. Philipp Genard napisał, że są różne fizyki dla różnych osób. Jest więc fizyka żydowska: zdegenerowana aryjska.

Naziści atakowali Alberta Einsteina, który w 1921 r. otrzymał Nagrodę Nobla. Atakował go też nazistowski fizyk, Johannes Stark, noblista z 1919 r. Za czasów Hitlera odbudowano niemieckie instytucje, ale usunięto wszystkich Żydów.

Inna forma hiperpolityzacji nauki miała miejsce w ZSRR, gdzie pozabijano niesprawnych genetyków, medyków i fizjologów oraz innych humanistów. Karierę zrobili zaś hodowcy zboża, agrobiolog Iwan Miczurin oraz agronom z Azerbejdżanu Trofim Łysenko, twórca koncepcji niezmienności genetycznej. To on wymyślił, że w tropikalnym Azerbejdżanie możliwa jest uprawa roślin tropikalnych.

Jego oponent, genetyk Nikołaj Wawilow, umarł w więzieniu. A w opozycji pozostawał Miczurin. W Europie głośny był Antoine Lavoisier, twórca prawa zachowania masy, oraz Carl Gustaw Jung, szwajcarski psycholog i psychiatra. Stalin uznał miczurinowską agrobiologię za jedyną słuszną naukę i tak było do 1965 r., kiedy Łysenko stracił wiodącą pozycję.

Pojawia się eugenika pozytywna – dziedziczenie cech pozytywnych – jednak trudna do odróżnienia od eugeniki negatywnej, która wzięła górę. Z tego USA długo nie mogły się wyzwolić.

Dużo opinii znika bez śladu. Ale niektóre zostają. Dopiero w XIX w. pojawili się zawodowi naukowcy – wcześniej to byli przysposobieni amatorzy. I kolejne przykłady:

Urodzony w 1870 r. George McCready Price ogłosił w książce *New Geology* w 1923 r. tekst, że człowiek pochodzi od wielu przodków. A w 1980 r. Sąd Najwyższy USA uznał, że nauczanie kreacjonizmu w szkołach publicznych jest sprzeczne z konstytucją.

Zaczęto uprawiać kryptozoologię: wymyślono gigantyczną kałamarnicę. Potem przeniesiono się do Ameryki, odnajdując rzekomo Yeti, Nessi oraz Wielką Stopę. W 1950 r. rosyjski emigrant z Nowego Jorku, Immanuel Wielikowski, zasugerował że ok. 1500 p.n.e. dotarła do nas kometa z Jowisza i narobiła szkód.

Potem zainteresowano się UFO. W 1969 r. młody Szwajcar Erich von Däniken napisał, że kosmici przerobili małpy w ludzi.

Z początkiem XX w. analizy psychologiczne realizowano amatorsko, bo nauka jest kontrowersyjna. W pewnym momencie francuski fizyk Blondlot ogłosił, że odkrył promieniowanie – nazwał je „N”, ale to nie była prawda. Prawda jest wieloraka: zawsze są przegrani i zwycięzcy.

W latach 1962-1966 Akademia Nauk ZSRR ogłosiła tekst o innym stopniu zamrażania wody i jej parowania – co nigdy nie miało miejsca. Potem potwierdził to jeszcze Amerykanin, Ellis Lippincott, ale to było szalbierstwo. W czerwcu 1988 r. czasopismo „Nature” zamieściło artykuł sugerujący, że materię rozcieńczoną mogą zapamiętywać.

Uczeni nadal lansują odkrycia sprzeczne z prawdą. Jak się zachowywać? Denializm – odrzucenie wiedzy naukowej, jest cały czas obecne.

*Jacek Wojciechowski*

*Tekst wpłynął do Redakcji 5 sierpnia 2023 r.*